Nr. 198. Lwów — Czwartek dnia 29 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Ścięcie św. J. Ch. | Nerukoł Obr. — Jutro: św. Róży z Limy | Flora i Ławra | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 21, Zachód „ „ 6 m. 39 | Długość dnia godzin 13 minut 18, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wyborcy!

Zbliżają się wybory do Sejmu, jedynego na obszarze dawnej Polski prawodawczego ciała, w którem brzmi polska mowa.

Centralny Komitet przedwyborczy w tej ważnej chwili wydaje niniejszą odezwę z pełną otuchą, iż głos jego znajdzie życzliwy oddźwięk wśród szerokich kół wyborców wszystkich stanów i tych wszystkich stronnictw, które stojąc na gruncie narodowym, pracę publiczną podejmują w celach narodowych i dla obrony ogólnych interesów całego kraju.

Komitet centralny nie usuwa też od poselstwa żadnej warstwy społecznej, ani żadnej naprzód nie wysuwa i żadnych kandydatur nie narzuca, ale pragnie tylko dołożyć ze swej strony wszelkiego starania, aby w przyszłym Sejmie zasiedli ludzie godni, rozumni, stateczni, znający wszechstronnie stosunki i potrzeby kraju, — ludzie, którzy pracę dodatnią potrafią skierować ku temu, co zdolne jest węzły społeczne zacieśnić, a organizm narodowy pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym wzmocnić. Niech więc ogół wyborców skupi się pod narodowym sztandarem i niech objawi wyraźną wolę usunięcia tego wszystkiego i tych wszystkich, co podkopują siłę i rozbijają jednolitość naszego narodowego organizmu.

Wybierajcie więc ludzi stałych przekonań i pewnych zasad, zdolnych zawsze stanąć w obronie praw waszych, oddajcie wasze głosy kandydatom, którzy działać będą z odwagą i miłością, z gorącem sercem i trzeźwym sądem, z męską stanowczością, ale bez jątrzenia i drażnienia.

Wyborcy! Sejm nasz nie posiada tej pełni praw, które mu się słusznie należą. Mimo to liczne, trudne i ważne są jego zadania, które dotykają najżywotniejszych interesów obu bratnich narodów, Polaków i Rusinów, kraj ten od wieków zamieszkujących i w nim do zgodnej i wspólnej pracy powołanych. Sejm ten ma nietylko stać wiernie na straży najdroższych naszych skarbów: wiary, mowy i obyczaju ojczystego, ale musi także z całą usilnością zdobywać na przyszłość szersze podstawy i lepsze warunki dla wzmocnienia i udoskonalenia samorządu i narodowych instytucyj, dla rozwoju oświaty, dla podniesienia rolnictwa, handlu i przemysłu, dla utrzymania porządku i równowagi w finansach kraju, dla wzmożenia bogactwa narodowego i krajowego kredytu. Pamiętając o potrzebie skutecznego przeprowadzenia podjętych już ważnych prac w dziedzinie regulacyi rzek, budowy dróg wodnych i kolei żelaznych, będzie również obowiązkiem Sejmu zająć się pomyślnem rozwiązaniem rozlicznych kwestyj natury socyalnej, zmierzających do podniesienia stanu włościańskiego, rękodzielniczego i robotniczego. Wogóle dążyć będzie do systematycznego rozwijania tego wszystkiego, co stanowi moralną i materyalną treść naszego bytu narodowego.

Ufamy też, że społeczeństwo polskie zrozumie należycie ważność obecnej chwili i że obywatele tego kraju, powołani do urny wyborczej, spełnią swój obowiązek poważnie i sumiennie, kierując się dobrem kraju i zdrową myślą publiczną.

Tam, gdzie staje do walki kandydat, który wbrew dziejowej tradycyi chce naród narodowi przeciwstawić, lub tam, gdzie sięga po mandat wyznawca kosmopolitycznych haseł, stawiających interesa jednego stanu po nad interesa całej Ojczyzny, tam jest obowiązkiem prawego Polaka nie cofać się przed żadną walką, lecz karnie wszelkiemi siłami poprzeć wybór kandydata narodowego, — tam należy poświęcić różnicę osobistych zdań, aby zapewnić zwycięstwo wielkiej wspólnej sprawie. Pamiętajmy bowiem, że dobro i przyszłość kraju wymagają, aby przy wyborach nie zwyciężyły hasła, rozniecające waśń w łonie narodu, lub czynniki burzące spokój w kraju, ale, aby zwyciężyła: rozwaga polityczna i równowaga społeczna.

Wyborcy!

W tej myśli, zarówno rozumnej, jak patryotycznej, przystąpmy do głosowania, a wówczas z wyborów wyjdzie reprezentacya kraju, która po nad zabiegi i zawiści stronnictw i po nad agitacyjne hasła społecznego przewrotu wzniesie wysoko sztandar czystej i nieznużonej pracy publicznej dla dobra i szczęścia całego naszego kraju, wszystkich jego warstw i wszystkich jego stanów.

Synowie jednej ziemi, spadkobiercy jednej przeszłości, wspólnemi siłami, w duchu szlachetnych tradycyj pracujmy zgodnie dla zdobycia lepszej przyszłości! W tym więc celu niech całe patryotyczne społeczeństwo polskie stanie szczerze w służbie gorąco umiłowanej Ojczyzny i niech dźwiga moralnie i materyalnie jedyną dzielnicę polską, w której nam się wolno swobodnie rozwijać, w której możemy jawnie strzedz świętego znicza tradycyj i nadziei, przekazanych nam przez przodków i snuć dalej nić politycznych naszej Ojczyzny dziejów.

Komitet centralny przedwyborczy:

Andrzej Lubomirski
przewodniczący.
Stanisław Jędrzejowicz, Dr. Włodz. Kozłowski,
zastępcy przewodniczącego.
Teofil Merunowicz, Dr. Aleksander Vogel,
sekretarze.

Dr. Byk Emil, Chyliński Michał, Cielecki Artur, Cieński Adolf, Dr. Czaykowski Władysław, Ks. biskup Fischer Adolf, Dr. Horowitz Leon, Dr. Jabłoński Stanisław, Jaworski Zygmunt, Konopka Stefan, Ks. Dr. Lenkiewicz Zygmunt, Dr. Leo Juliusz, Maniewski Maryan, Męciński Józef, Michalski Michał, Dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, Dr. Paszkowski Franciszek, Rayski Albin, Dr. Schätzel Stanisław, Sękowski Stefan, Dr. Skałkowski Tadeusz, Sozański Feliks, Stadnicki Stanisław, Theodorowicz Antoni, Torosiewicz Mikołaj, Tyrka Ludwik, Vivien Jan, Wiśniewski Leonard, Wodzicki Antoni.

Francuski dekret przeciw zakonom.

We francuskim dzienniku urzędowym ogłoszono właśnie ustawę o stowarzyszeniach, której ostrze, jak wiadomo, skierowane jest tylko przeciw zakonom katolickim. Ogłoszenie tej ustawy nastąpiło właśnie w chwili, gdy ze wszystkich stron Francyi napływały do rządu petycye od gmin, w których to petycyach wyliczone są rozliczne dobrodziejstwa, jakich doznaje ludność gmin francuskich od kongregacyi zakonnych i zawarta jest prośba do rządu, aby nie wprowadzał w życie ustawy o stowarzyszeniach. Petycye te nie odniosły jednak żadnego skutku, a ustawa o stowarzyszeniach została nietylko ogłoszona, a więc tem samem wprowadzona w życie, ale nadto do pewnego stopnia zaostrzona ogłoszonymi równocześnie dekretami rady stanu, będącymi niejako instrukcyą wykonawczą do owej ustawy i uzupełniającymi ją kilku dodatkami wielce dokuczliwymi dla zakonów. W myśl ustaw francuskich bowiem rada stanu w czasie feryi parlamentarnych powołana jest do tego, by interpretować ustawy i orzekać, jak one mają być wykonywane.

Jeden z tych dekretów rady stanu dotyczy ogólnego zastosowania ustawy, drugi zaś wykonania jej artykułu 18go, odnoszącego się właśnie do kongregacyj duchownych i utrzymywanych przez nie klasztorów, szkół, pensyonatów i innego rodzaju zakładów, tudzież ich majątku. Jak wiadomo, ustawa ta proklamuje zupełną swobodę zawiązywania stowarzyszeń, — jedynie duchowne stowarzyszenia pozbawione są tej swobody. One, jeżeli chcą istnieć we Francyi, muszą prosić rząd o pozwolenie, czyli o t. zw. autoryzacyę i uzyskać ją. Autoryzacyę muszą uzyskać zarówno te stowarzyszenia, które już istnieją, jak i te, które dopiero w przyszłości mają być zawiązane, a prośby o nią należy wnosić do ministerstwa spraw wewnętrznych. Już istniejącym stowarzyszeniom naznaczono do 1 października br. termin do wniesienia prośby o autoryzacyę. Do prośby takiej należy dołączyć następujące dokumenta: dwa egzemplarze statutów, inwentarz majątku, listę członków, zawierającą nietylko ich imiona i nazwiska, ale także ich imiona zakonne i jak najdokładniejsze daty co do ich wieku, narodowości, miejsca urodzenia, wreszcie tego, czem byli w stanie świeckim, nadto wyjaśniony ma być w prośbie dokładnie cel kongregacyi i dołączona deklaracya jej kierowników i wszystkich jej członków, w której oświadczają, że poddają się bezwarunkowo jurysdykcyi biskupa dyecezyalnego. Oprócz kierowników kongregacyi podpisać musi prośbę o autoryzacyę także biskup. Oczywiście wolno jest rządowi albo udzielić autoryzacyi, albo też jej odmówić. Jeszcze surowsze postanowienia wydano co do kongregacyj, które dopiero powstać mają, a celem tych postanowień jest zapobieżenie temu, by członkowie teraźniejszych kongregacyj po ich rozwiązaniu nie zakładali nowych. Przeto nowopowstające kongregacye muszą w swych prośbach o autoryzacyę podać dokładnie, czy członkowie ich należeli już kiedykolwiek w swem życiu do innych kongregacyj i pod jakiem imieniem — a co do wszystkich szczegółów przytoczonych w tych prośbach zarządzi rząd ścisłe dochodzenie i przed udzieleniem autoryzacyi zasięgnie opinii zarządów tych gmin, w których nowopowstające kongregacye zamierzają się osiedlić.

Jedno z zarządzeń zawartych w dekretach rady stanu ma na celu zapobieżenie temu, by członkowie teraźniejszych kongregacyj nie byli pod żadnym warunkiem w przyszłości zatrudniani jako nauczyciele przy szkołach. Postanowiono zatem, że wszystkie szkoły, czy to publiczne, czy prywatne, prowadzić muszą jak najdokładniejszy rejestr wszystkich osób zatrudnionych w danej szkole, w którym to rejestrze mają być wszystkie daty z przeszłości nauczycieli, aż do chwili obecnej. Nietylko władza szkolna, ale także administracyjna i sądowa mają prawo każdej chwili przeglądać te rejestry.

Osobny dekret poświęcony jest kwestyi zlikwidowania majątków nieautoryzowanych kongregacyj. Likwidacya ma być przeprowadzona przez sąd. Wskazany przez sąd likwidator ma sprzedać wszystkie nieruchomości danej kongregacyi, a uzyskane pieniądze złożyć do depozytu sądowego (Caisse des depôts et consignations). Jeżeli członek rozwiązanego stowarzyszenia nie posiada zgoła żadnych środków do życia, wówczas w razie udowodnionego zupełnego ubóstwa i stosownie do jego wieku i stanu zdrowia przyznana ma być mu renta, która jednak pod żadnym warunkiem nie może wynosić więcej jak 1200 franków rocznie. O przyznaniu takiej renty decyduje w ostatniej instancyi senat finansowy rady stanu. Oczywiście, że ubiegający się o takie zaopatrzenie członkowie kongregacyi narażeni będą na rozliczne szykany, jednemu bowiem powie rząd, że jest jeszcze zdrów i może pracować, innemu zakwestyonuje „zupełne ubóstwo", jakiego wymaga dekret rządowy i każe mu szukać przytułku u krewnych itp.

Jak zachowają się kongregacye francuskie wobec tej ustawy i uzupełniających ją dekretów, jeszcze nie wiadomo. — Co do niektórych, to pewnem już jest, iż nie myślą poddawać się policyjnym dochodzeniom rządu, lecz opuszczą Francyę. Uczyni tak podobno słynny zakon Benedyktynów. Dziennik *Journal des Débats* donosi nawet, że w pierwszych dniach września odbędzie się bardzo uroczyście opuszczenie opactwa Solesmes przez zakonników benedyktyńskich. Stu dwudziestu pięciu Benedyktynów, poprzedzanych przez opata Delatte, niosącego mitrę i przez przeora Olivairego, byłego oficera marynarki i adjutanta admirała Courbeta, a od lat kilku zakonnika, wyruszy pieszo z klasztoru, a za nimi w pewnej odległości postępować będą zakonnice, między któremi znajduje się dawna księżna holsztyńska i księżna wdowa Braganza, matka arcyksiężnej Maryi Teresy, wdowy po śp. arcyksięciu Karolu Ludwiku. Przytułek tej całej drużynie ofiarowała na razie cesarzowa Eugenia w zamku swoim Farnborough w Anglii.

Prasa katolicka we Francyi przyjęła z wielką niechęcią te dekrety rządowe jako nowe zaostrzenie samej ustawy o stowarzyszeniach. Dziennik *Univers* dowodzi, że dekrety te dopełniają dzieła grabieży i obciążają sumienia biskupów, zmuszając ich do naruszenia sfery swych obowiązków i objęcia jurysdykcyi nad zakonami, co do których przysługuje jurysdykcya tylko Papieżowi. *Gazette de France* wzywa wszystkich katolików Francyi, aby w odpowiedzi na te dekrety odmówili płacenia podatków, które i tak coraz skąpiej wpływają do kas rządowych. Inaczej patrzy p. Méline w swoim organie *République française.* Utrzymuje on, że regulamin poprawia raczej ustawę, oddając zakony pod opiekę biskupów. *Journal des Débats* przewiduje właśnie z tego poddania zakonów „jurysdykcyi zwyczajnej" biskupów liczne zatargi i nieporozumienia. Dzienniki radykalne i wolnomyślne tryumfują z powodu, że dekret nakazuje badać stosunki finansowe i osobiste członków kongregacyi klasztornych.

Kongresy katolickie. — Wodzicki i Stuergkh. — Coronini †.

Piszą nam z Wiednia, 27 sierpnia:

Katolickie kongresy odbywają się w Austryi od 30 lat. Po raz pierwszy jednak wydarzyło się w ostatnią niedzielę, że równocześnie odbyły się radykalne zjazdy protestacyjne. Kongresy katolickie, jak dawniej, tak teraz nie mają innego celu, jak omówienie różnych interesów katolickich, utwierdzenie wiernych w przekonaniach religijnych, zaznaczenie solidarności katolików. W tym względzie pierwotny charakter tych kongresów nie uległ żadnej zmianie. Jeżeli więc obecnie prasa antikatolicka twierdzi, że radykalne zjazdy protestacyjne są skutkiem szczególnej wojowniczości „klerykalizmu", to gwałcą prawdę. Przeciwnie, owe zjazdy radykalne w Litomierzycach i Prosnicach dowodzą, że radykalizm wzmaga się, odmawia już nawet katolikom praw konstytucyjnych, zabezpieczonych konstytucyą, metodę obstrukcyjną usiłuje zastosować do zgromadzeń publicznych. Tylko stanowcza interwencya władz miejscowych przeszkodziła w Litomierzycach rozbiciu kongresu katolickiego przez niemieckich radykałów, maszerujących pod komendą dr. Eisenkolba, „nowoczesnego Lutra"!

Kwestye narodowościowe w tej sprawie nie odegrały żadnej roli. W Litomierzycach przeciwko kongresowi Niemców katolickich protestowali Niemcy radykalni, w Prosnicach radykalni Czesi przeciwko kongresowi katolików czeskich w Kromieryżu. Niezawodnie świadczy to, że prąd antikatolicki wzmaga się nietylko wśród Niemców, lecz także wśród Czechów, a, jak dowodzi namiętna walka wyborcza w Krainie, także wśród Słoweńców. Temu faktowi, skonstatowanemu dziś przez różne organa antikatolickie, niestety nie można zaprzeczyć. Trzeba nawet przyznać, że ruch antikatolicki, dzięki demokracyi, przybiera obecnie rubaszniejsze i gwałtowniejsze rozmiary i formy, niż przed 35 laty (walka przeciwko konkordatowi), gdy ograniczał się do kół mieszczańskich. Budować jednak na tym internacyonalnym ruchu antikatolickim nadzieję, że złagodzi wojnę narodowości i ułatwi ugrupowanie się stronnictw w Radzie państwa na politycznej podstawie konserwatyzmu lub wolnomyślności, jak to czyni dziś jeden z tutejszych dzienników, — to dziwaczne qui pro quo. Z pewnością ugrupowanie się stronnictw w Radzie państwa według zasad politycznych byłoby rzeczą wielce pożądaną, gdy ugrupowanie się ich według narodowości wyklucza wszelką organiczną pracę parlamentarną. Ale niepodobna sobie wystawić większego nieszczęścia, jak zeszeregowanie się w parlamencie stronnictw wyłącznie lub głównie, nie na podstawie politycznej, lecz na wyznaniowej i antiwyznaniowej — to cofnęłoby dzieje Austryi wstecz o 3 wieki. Stronnictwo pseudowolnomyślne, złożone z radykałów niemieckich, czeskich, słoweńskich itd., wstępujące do parlamentu pod sztandarem walki z Kościołem — to nie byłby środek uspokojenia monarchii, lecz zaostrzyłoby jeszcze trudności, wynikające ze sporów narodowościowych.

Hr. Antoni Wodzicki i hr. Karol Stuergkh otrzymali równocześnie godność tajnych radzców. Hr. Antoni Wodzicki podczas rządów hr. Badeniego świecił w Izbie poselskiej nieobecnością. Powrócił do niej dopiero wskutek ostatnich wyborów. Hr. Wodzicki wtedy wygłosił znaczącą przemowę, w której świetnie uzasadniał konieczność powrotu do owej tradycyjnej polityki Koła polskiego, której zawdzięczamy wszystkie polityczne sukcesa, a której porzucenie gwoli zbytniemu popieraniu roszczeń czeskich, naraziło nas na tyle przykrości za rządów hr. Badeniego. Stawając na tym stanowisku wytrawnego konserwatyzmu narodowego, hr. Wodzicki w nowej Izbie występował także stanowczo przeciwko radykalizmowi antikatolickiemu, usiłując mianowicie zainicyować akcyę celem utrudnienia brutalnych napaści radykałów niemieckich na Kościół. Zasłużone odznaczenie hr. Wodzickiego w tych kołach wywoła silne oburzenie, a zadowolenie wszystkich ludzi poważnych.

Co do przywódzcy klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli Styryjczyka hr. Stuergkha, to i on, jak dr. Grabmayr, może się pochlubić gorącą nienawiścią kół radykalnych. Hr. Stuergkh jest człowiekiem charakteru. Dowiódł tego w roku 1895, gdy po upadku gabinetu koalicyjnego natychmiast ustąpił z urzędu radzcy ministeryalnego w departamencie oświecenia, na który był go powołał w październiku 1894 minister Madeyski. Hr. Stuergkh należy do tych wybitnych posłów niemieckich, którzy nietylko nie zdradzali nigdy niechęci do Polaków, lecz przeciwnie szczerze pragną zgody z nami. W nowej Izbie popierał gorliwie akcyę p. Koerbera, zmierzającą do uspokojenia walki stronnictw i uruchomienia parlamentu.

Równoczesne odznaczenie właśnie tych dwóch posłów można uważać jako wskazówkę co do przyszłej taktyki gabinetu p. Koerbera — taktyki, która nie sprzeciwia się naszym narodowym i krajowym interesom!

W epoce telegrafów i kolei żelaznych, pamięć się osłabia. Wypadki z przed 10 laty należą do dziejów, a 5 lat wystarcza, aby zapomnieć nawet o ludziach, którzy odegrali wybitną rolę parlamentarną. Śmierć Coroniniego nagle przypomniała nam jednego z ta-

---

49)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wtem usta komendanta wymówiły wpółsennie:

— Flageolet!...

— Śni! Śni! O mnie! — ozwał się cicho rozczulony sierżant. — Mój... mój... komendant!..

Ręka Wosińskiego wykonała w tej chwili jakiś senny odruch i zwiesiła się bezwładnie poza krawędź posłania.

Flageolet przysunął się bliżej do komendanta, jakby wahając się, wreszcie zebrał odwagę... pochylił się i przyłożył usta do ręki Wosińskiego.

VIII.

Deschamp ruszył z oddziałem swoim z kopyta drogą na Wyczerpy, Rudniki, Kłomnice i Pławno, dążąc wprost ku Warszawie, przed którą miał nadzieję spotkać się z generałem Milhaud.

Floryan był w wybornem usposobieniu. Przecież bo się dlań ta męka skończy. A wreszcie, jeżeli odrazu trudno mu się spodziewać, by przed ołtarzem mógł stanąć... bo to i pani matce trzeba sprawę przedłożyć i zezwolenie a błogosławieństwo jej zjednać... to bądź co bądź... jakoś zdoła się zapewnić i od pani Dziewanowskiej choć słowo poczciwe wydostać. Kto wie, może i zrękowiny uda się wyprosić. Gdy tak Floryan rozmyślał, kalkulował a układał sobie zawczasu stosowne do matki wystąpienie a do pani Dziewanowskiej przemówienie — przyszło mu, że szwadronowi może byłoby i po drodze do Gotartowic zajechać!... A wówczas mógłby i widokiem swoich się nacieszyć i u pani matki z zamiarów swoich się submitować. Uradowany już myślą samą odprawienia chociażby krótkiego w Gotartowicach postoju — zaraz na pierwszym popasie, korzystając, że Deschamp był w doskonałym humorze — projekty swoje mu przedstawił.

Aliści Deschamp szarpnął się niecierpliwie i odrzekł:

— Ani myśli! Trzydziestu kroków zboczyć nam nie wolno!... Droga wytknięta jakby strzelił... Musisz kapitanie odłożyć... Nie, teraz nie pora! Wojna!...

Gotartowski posmutniał. Biały pułkownik spojrzał nań przenikliwie i bardziej jeszcze się nasrożył.

— Dziwię się panu bardzo, że masz odwagę... że ci podobne zamiary przychodzą na myśl!... Chyba nie mogłeś się spodziewać innej odpowiedzi!... Więc... gdzież nareszcie jest ta twoja chałupa... rodzinna czy jak tam!?...

— W Gortatowicach, pod Rawą tuż!..,

— Aha! Czekaj... pod Rawą! Rawa! Coś takiego jest! Mamy jechać!... Zaraz sprawdzę! Aha! Ujazd.. a potem Rawa!... Wyznaczyłem tam postój! Hm! No... to tyle możnaby zmienić, że zamiast w Rawie... popasać będziemy w tych twoich... Jak powiedziałeś?...

— Gortatowicach!...

— Właśnie! Tego nawet wymówić nie podobna!...

Floryan chciał dziękować pułkownikowi, lecz ten go ofuknął surowo:

— Za co? Komu? Nic pewnego jeszcze. Zobaczymy, jak nam droga wypadnie!...

Znając szortski, nieprzystępny charakter białego pułkownika, Floryan poprzestał na tem połowicznem przyrzeczeniu — ufny, że Deschamp święcie je spełni.

I rozradowało się serce Gotartowskiego a i skrucha wewnętrzna go chwyciła. Ot niedawno jeszcze biadał a wyrzekał na los, na dolę smutną... gdy już i zamiary swoje widzi spełnione i życzenia ziszczone. Wszystko układa się jak najlepiej. Gdy teraz stanie przed Zośką, to już z pozdrowieniem matczynem dla przyszłej synowej...

Szwadron Deschampa szybko posuwał się naprzód, tem szybciej, że pułkownik, mając przed sobą drogę wolną, nie potrzebował słać w rozgony wywiadów i ciągnął śmiało gościńcami. Tu i owdzie chciano Francuzom gotować przyjęcia a wyprawiać stypy — Deschamp odmawiał, obawiając się spóźnienia. Strzelcy, mimo ziąbu a przejmujących listopadowych wichrów, które z coraz większą siłą od północy ciągnęły, poddawali się ochotnie niewywczasom, rozumiejąc, że u kresu drogi czeka ich połączenie z kolumną armii, więc i służba lżejsza i życie weselsze.

Gotartowski pełnił obowiązki drogomana z niebywałym zapałem a zapamiętaniem. Pierwszy był do wsiadanego, pierwszy głosował za przedłużeniem marszu, za skróceniem noclegu. Deschamp jakby na złość przekomarzał się z Floryanem i obstawał za ociąganiem się.

— Daleko mamy jeszcze do Rosprzy?...

— Do Rosprzy?!... Bardzo blizko!...

— Co to znaczy u pana blizko?...

— Małe półtorej mili!...

— Małe półtorej mili! Nie rozumiem takiej miary!... Trzeba będzie chyba popasać w Plucicach!... Jak myślisz kapitanie...

— Ja?! Ja sądzę, panie pułkowniku, że to... próżna mitręga!... Do Rosprzy jak nic przed wieczorem dotrzemy... tam i furaż lepszy i przedniejszy...

— Taak! Panu widzę pilno bardzo! — drażnił się Deschamp. — Nie ma co... trzeba i ten popas... pod Rawą skasować...

— Kiedy bo... panie pułkowniku...

— Co — kiedy?!...

— Kiedy, według mnie... to tam powinniśmy odbyć dłuższy popas... może nawet zanocować!...

— Chcesz się przespać w swojem łóżku!?...

— Ja, panie pułkowniku?!...

— Chyba, że nie ja!...

— Skądże!... Tak bo... wypada!...

— Ciekawy jestem bardzo!?...

— Otóż... ja myślę, że... Piotrków możemy śmiało ominąć... Na co drogi nadkładać, kiedy od Rosprzy najkrócej byłoby iść na Przygłów, Białobrzegi, Wielką Wolę... potem zanocować w Gotartowicach i odrazu pod Mszczonów... i Sochaczew lub Błonie!...

Deschamp głową kręcił, udawał, że nie rozumie kapitana, kazał sobie drogę na mapach wskazywać, wyliczenia robić. W końcu przyzwalał niechętnie na proponowane zboczenie, ciągle zapewniając, że dalej będzie musiał się trzymać pierwotnego planu.

Gotartowski wnet po jakimś czasie zabierał się znów do nakręcania marszruty, według swoich zamysłów.

Po kilku dniach drogi, szwadron Deschampa stanął około południa w Królowej Woli, położonej na skraju borów lubocheńskich. Floryan był więc prawie u celu... jeszcze dobre dwie mile i stanie nareszcie w Gotartowicach. Serce kapitana żywiej bić poczęło. Myślą już oglądał i jadalnię, w której przyjmować ich będą i ów alkierzyk, w którym przyjdzie mu się wyspowiadać przed panią matką ze swoich sentymentów dla pułkownikówny. Zdało mu się, że słyszy już jowialne uwagi dziada, tęskliwe westchnienia piecuchowatego Staszka, że młodsze rodzeństwo wita go wesołym zgiełkiem a czeladź z ekonomem Lewandowskim serdecznem mruczeniem. Toż dziwić się będą tym Francuzom, toż i uciecha dla nich i widowisko nielada w tym zapadłym kącie!...

Tak sobie rozmyślał Floryan, spoczywając na ławie w izbie wieśniaczej a niebacząc, że i pragnienie i głód mu dokuczał. Nie do jadła mu było, nie do napoju...

Naraz wezwano go do pułkownika.

— I cóż? — rzekł ten ostatni na widok Floryana. — Jedziemy... na Chociw do Rawy i koniec! Co? Prawda?!...

Gotartowski zbladł.

— Mów że kapitanie!... Mówiłeś sam, że znasz te strony wybornie!... Przecież na Sochaczew tędy najbliżej?!...

— Do Sochaczewa?... Tak! — odparł z wysiłkiem Gotartowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kich zapomnianych. Dopiero w roku 1895 usunął się z Izby poselskiej. Ale okres od 1895 do 1900 r. zapełniło tyle zajść dramatycznych i senzacyjnych, zjawiło się na widowni parlamentarnej tyle nowych, zamaszystych aktorów, że całkiem zbladła pamięć dawniejszego pokolenia.

A jednak pomiędzy r. 1870 a 1890 hr. Coronini zajmował jedno z pierwszych miejsc w parlamencie. Expułkownik i przyjaciel młodości Cesarza, potem prezes różnych klubów, nawet postępowego i niemiecko-narodowego, hr. Coronini około r. 1875 zdawał się prostą drogą kroczyć do urzędu prezesa gabinetu. Hr. Taaffe w r. 1879 przyprowadził do skutku niemal jednomyślny wybór Coroniniego prezydentem Izby poselskiej. Otworzyła się wtedy przed ambitnym i zdolnym mężem arena bardzo świetna, ale już w kilkanaście miesięcy potem, zniecierpliwiony osobistemi napaściami dawnych przyjaciół z lewicy, ustąpił z krzesła marszałka, na którym potem przez 12 lat zasiadał wytrwały i jakby zrodzony na prezydenta sejmowego Smolka.

Hr. Coronini następnie utworzył klub środkowy, który jednak nie liczył nigdy więcej, niż tuzin członków, przeważnie Włochów, i daremnie usiłował zaciężyć na szali jako rozjemca pomiędzy centralistyczną lewicą a autonomistyczną prawicą. Dzięki swej osobistej popularności, hr. Coronini obok Grocholskiego, Hohenwarta, Plenera i t. d. stał w pierwszym rzędzie parlamentarzystów i aż do roku 1890 uchodził często jako „der Mann der Zukunft".

Na arenie parlamentarno-politycznej, jak na torze wyścigowym, często do mety dochodzą „outsidery", a w tyle pozostają „faworyci". Iluż to „outsiderów" politycznych prześcignęło hr. Coroniniego od pamiętnego parlamentarnego rokoszu w październiku 1893 r., który obalił Taaffego!

Wiedeń latem.

W Praterze, w Englischer Garten, co wieczora, o godzinie jedenastej, rozpoczyna się Varieté, tak zwane „Unterbrettl". Nazwa trochę niejasna dla tych, którzy nie słyszeli nic o Wolzogenie i jego Ueber-brettlu. Myśl berlińskiego literata i spółki nie stanie się prawdopodobnie popularną w Wiedniu; a tem samem nie byłaby nią i wiedeńska jej wcale niedowcipna parodya, gdyby „Unterbrettl" nie był właściwie tylko takim czysto wiedeńskim Tingl-tanglem, który prawdopodobnie tylko z kokieteryi przybrał niezwykłe imię. Pomimo, że teatr Wolzogena „Ueberbrettl" czyli „Buntes Theater" podczas gościnnych swych występów w kwietniu prawie zawsze był przepełnionym, a tem samem jeśli nie w kołach dziennikarskich, to zapewne u publiczności pewną zdobył sobie sympatyę, to jednak, znając charakter tutejszej kultury, trudno przypuścić, żeby moda „Ueberbrettlów" kiedykolwiek ustaliła się nad Dunajem.

Po ysł Wolzogena, a raczej Bierbauma, bo Wolzogen tylko urzeczywistnił istniejącą bez wątpienia już przedtem myśl literacką, posiada z pewnością wiele dobrego, co ma także ogólniejsze znaczenie i da się tak samo zastosować w Berlinie, jak naprzykład w Amsterdamie. Rzecz pewna, że Varieté dzisiejsze nie odpowiada już wymaganiom naszej przeczulonej estetycznej kultury, naszych zmysłów i nerwów. Zmuszeni gorączkowo pracować, wrażliwsi jesteśmy, nawet bawiąc się i wypoczywając, niż dawniej. Stosownie do tych zmienionych potrzeb urządzamy dziś całe życie, począwszy od wielkiej, czystej sztuki, którą zdobimy swe otoczenie, a skończywszy choćby na łóżku, w którem wypoczywamy po pracy. I podczas, kiedy wszystko inne się zmieniło, Varieté pozostało to samo i na pozór zadowalało zupełnie. Na pozór, bo ileż to razy, chcąc się bawić w takim przybytku „sztuki", musieliśmy sobie dopiero za pomocą fantazyi wmawiać niezliczone rzeczy, tak, że nieraz słyszeliśmy całkiem inną muzykę, niż ta, którą grały trąbki i smyczki, i inne pieśni, niż te, które śpiewaczki o sztucznych rumieńcach na twarzy, przy akompaniamencie sztucznych, afektowanych ruchów śpiewały na scenie, a nieraz nawet widzieliśmy inne twarze śpiewaczek, inne tło, inne otoczenie. Z reformą takich scen nikt jednak nie występował, a to z prostego — wstydu. Niejeden bał się zarzutu, że do Varieté „przecież się nie chodzi"... a niejeden bał się także sławy reformatora na tem polu, nie chcąc, żeby go przezwano „wielkim człowiekiem do małych interesów"... Potrzeba było rzeczywiście nowoczesnych poetów berlińskich. Bo są to ludzie, przyznający się z całym egoizmem do tego, że chodzą chętnie do Tingl-tanglów, a nie bojący się dlatego zarzutu, że przedmiot reformatorskich zabiegów za błahy, ponieważ nie ma w ich pojęciu rzeczy tak błahej, którąby się nie stała w tej chwili wielką i ważną, jeśli się nią zajmie pan Bierbaum, albo pan Dehmel. Przytem w Berlinie leżały całe góry nagromadzonej poezyi, z którą nie wiedziano, co zrobić. Bo były to takie poezye, które w książce przypominały czasem — Varieté, a w Tingl-tanglach takich, jakie były wówczas, zanadto raziłyby — książką. Trzeba było więc coś wymyślić, żeby zaradzić złemu. Zrobić z literatury Tingl-tangl? Nie; do tego stopnia Niemiec nie może się nigdy pozbyć „przesądów". Ale gdyby tak odwrotnie... do Tingl-tanglu wszczepić troszeczkę literatury?... Otóż ta ostatnia myśl, jak wiadomo, nietylko odniosła zwycięstwo, ale spłodziła teatr Wolzogena, który pod względem materyalnym powodzi się świetnie, i kilkadziesiąt innych podobnych mu „Ueberbrettlów", które teraz mnożą się w Berlinie, jak myszy. Przyznam się, że „Buntes Theater" Wolzogena podobał mi się, pomimo, że przedtem nie bardzo przyjaźnie byłem dla niego usposobiony. Podobał mi się, bo przygotowałem się na niemożliwą dozę sztuczności i efektacyi, a to, co mi podano, było naturalne i świeże. Wolzogen ma niezwykle pięknie dobrany personal artystyczny, a w swoim repertoarze niejedną piosnkę rzeczywiście udatną, w myśli i nastroju nieraz bardzo subtelną, a w formie uwzględniającą bardzo delikatnie milieu i atmosferę Tingl-tanglu.

Jest także coś w rodzaju stylu, choć ten styl bardzo jeszcze się waha. Są indywidualności aktorskie, jak panna Bożena Bradsky, która ma twarz *par excellence* miniaturną, bo jakby z gumy, tak, że naprzemian może wyglądać jak naiwna pasterka, albo jak bachantka; czasem zaś który się w tej twarzy uśmiech trochę kurczowy klowna, a niekiedy ma wyraz ostry, o pewnej sile tragicznej. Zresztą głównym jej środkiem są nerwy, które tak, jak we wszystkiem, w modernistycznem „Variété" niemałą odegrały rolę. Albo Koppel, posiadający ów dziwny, trochę satyrny, w środkach bardzo umiarkowany humor, z którym spotkać się można tak często na scenach niemieckich. Jeżeli wspomnimy jeszcze samego Wolzogena, który jest nietylko bardzo doświadczonym i znającym się na efektach reżyserem, ale recytuje także dobrze swoje mniej dobre „poezye", to wymieniliśmy już najwybitniejszych członków „Ueberbrettlu". Co do śpiewanych utworów, to Liliencron i piosnka Bierbauma „Der glückliche Ehemann", bardzo sympatyczny nonsens, z równie sympatyczną zresztą muzyką — najlepsze sprawiły wrażenie. Zdaje mi się, że jeżeli kiedykolwiek będzie można wystąpić z prawdziwą poezyą przed publicznością tingltanglu, to aktorskich sił ku temu nie zbraknie, jak to uczy personal „Ueberbrettlu"; za to zbraknąć może — prawdziwej poezyi.

Myślę, że „Ueberbrettl" w Wiedniu dlatego się nie przyjmie, że tutejsza publiczność za mało na to jest skomplikowana, w sposobie, jak się bawi — zanadto naiwna. Większość nie czuje tej potrzeby nowego „Variété", którą stwierdziliśmy u przecywilizowanych, a która pojawia się tylko w wielkich centrach kultury, do których Wiedeń nie należy. Wiedeńczykom wystarcza stare „Variété" najzupełniej, bo wystarcza im prymitywna forma każdej zabawy, bo posiadają jeszcze zdolność śmiania się do łez z najbłahszego konceptu, a błazen, który upada, udając, że się potknął, osiągnie u nich większy efekt, niż najdowcipniejsze zwroty w poezyi młodych Niemiec. Zresztą nie posiadają nagromadzonych skarbów poezyi w stylu „Variété" i musieliby niemało nasuszyć sobie głowy, żeby sprodukować potrzebną ilość. Dadzą sobie, co prawda, wiele wmówić i może być, że uda się tutejszym dbałym o wiedeńską reputacyę literatom na jakiś czas narzucić im, jako modę to, czego nigdy nie przyjęliby i nie przyjmą sercem.

Ale oddaliliśmy się za daleko od Prateru i od „Englischer Garten", gdzie, jak mówiliśmy, co wieczoru odbywają się produkcye „Unterbrettlu". Rzeczony „Unterbrettl", to naturalnie w pierwszym rzędzie parodya „Ueberbrettlu". Ponieważ przedsiębiorstwu brakuje podstawy literackiej, więc dowodzi we wszystkiem tylko chyba tego, że Wiedeńczykom brakuje zupełnie zrozumienia myśli Wolzogena. Jest to co prawda, „Variété" trochę dyskretniejsze w stylu, niż większość „Ronacherów", „Orpheów" i innych tingl-tanglów wiedeńskich. Ale jeżeli czuć pewne umiarkowanie w barwie i w tonie, to pochodzi ono z jakiegoś zakłopotania: wahają się widocznie, nie wiedząc, czy wolno im śpiewać i grać jak dawniej, czy — *noblesse oblige* — przyjąwszy tytuł podobny do tytułów modnych, muszą wystąpić z jakąś nieznaną sobie jeszcze „secesyą". Ale, kiedy niekiedy, tak, jak dzieci, którym nakazano zachować powagę, a które przez jakiś czas nad sobą panują, lecz w końcu parskają śmiechem, wybucha i tu naraz niepohamowana niczem, szczera wesołość, nie troszcząc się o żadnych Wolzogenów, ani o mody i „Ueberbrettle".

Sejmik relacyjny p. Romanowicza.

W „Gwieździe" zdawał wczoraj p. Tadeusz Romanowicz sprawę ze swej działalności w Sejmie, przyczem wyraźnie zaznaczył, że staje przed wyborcami nie jako kandydat, lecz jako sprawozdawca. Słuchaczy zebrało się niewiele, a w dodatku sporny zastęp wyrostków. P. Romanowicz żalił się jednak na wstępie, że nie udzielono mu na to zgromadzenie wielkiej sali ratuszowej. Przewodniczącym wybrano p. Starkla, sekretarzami pp.: Laskownickiego, dra Reitera i Czajkowskiego.

P. Romanowicz oznajmił, że otrzymał telegram od ministra Piętaka, donoszący, że p. Piętak nie przybędzie do Lwowa dla odbycia sejmiku relacyjnego i że pozostawia woli wyborców, czy zechcą go ponownie wybrać do Sejmu. Następnie p. Romanowicz przeszedł do właściwego tematu, t. j. do określenia polityki klubu demokratycznego w Sejmie. Od r. 1896 klub lewicy przekształcał się w „klub demokratyczny polski", to znaczy zbliżył się do ludowców, zerwał z taktyką umiarkowaną i przybrał ton ostry. Popierał on wszystkie projekta, które miały lud „uwolnić z ucisku" — jak się wyraził mówca — a stawił opór takim zamiarom, jak utworzenie wspólnych okręgów, które nazwał p. Romanowicz „okręgami policyjnymi". Wielką wagę kładł klub demokratyczny na sprawę reformy wyborczej; niestety uzyskano tylko tyle, że liczbę posłów powiększono o 5.

Do komitetu centralnego klub demokratyczny zrazu wysłał mówcę, oraz pp. Małachowskiego i Rottera, którzy jednak postanowili być tylko świadkami obrad. Później stronnictwo demokratyczne uchwaliło zerwać stosunki z komitetem; mówca zgadza się z tym krokiem, gdyż jest przeciwnikiem „majoryzowania mniejszości przez większość". Z wymienionych jeszcze kilka spraw szczegółowych oświadczył p. Romanowicz, że klub demokratyczny, jakkolwiek ma program odmienny od socyalistów, pójdzie jednak w wielu sprawach z nimi ręka w rękę, tak samo jak z ludowcami. Mówca zakończył zapowiedzią, że demokraci dążyć będą do położenia kresu rządowi „wstecznictwa i zacofania", do „uczynienia pierwszych wyłomów w twierdzy konserwatyzmu".

Mowa p. Romanowicza trwała dwie godziny. Po nim przemawiali pp.: Bednarczyk w sprawie szkolnictwa, Fryling w sprawie decentralizacyi kolei i p. Studnicki w sprawie wyodrębnienia Galicyi i wystąpienia posłów z Koła polskiego w Wiedniu. Następnie zabrał głos p. Jaegermann. Rzekł on, że obecnie nie chce mówić o „stańczykach", a tylko o stronnictwie, do którego p. Romanowicz należy, tj. o demokratach. Zrazu szli oni ze stańczykami, potem rozbili się na kilka grup, z których jedna nazwała się „skoncentrowanymi"; mówca chciałby, ażeby można nazwać ich „skondenzowanymi", by pokazali stańczykom nerwy i mięśnie. Na ludowców demokraci dawniej, gdy ich nie potrzebowali, spoglądali z góry, nie mieli oni wiele serca dla ludu. (P. Romanowicz woła: „To nieprawda, panie Józefie".— P. Jaegerman zaś odpowiada: „Święta prawda, panie Tadeuszu! — Jedni poniewierają ludem otwarcie, drudzy skrycie"). Następnie mówca atakował ostro całą autonomię galicyjską, w której — jak się wyraził — są przeważnie ludzie zdolni na kryminalistów, napadał na szlachtę i księży i wezwał w końcu p. Romanowicza, aby „u schyłku życia swego użył nerwów i mięśni na obronę ludu przed uzurpatorami, gnębicielami i zbrodniarzami politycznymi".

P. Romanowicz oświadczył, że zgadza się z p. Jaegermannem co do potępienia nadużyć wyborczych, a potępienie takie w formie rezolucyi uchwaliło też zgromadzenie. Następnie na wniosek p. Jasionowskiego wyrażono p. Romanowiczowi wotum ufności, poczem zgromadzenie zajęło się sprawami przedwyborczemi. P. Jaworowski przemawiał po rusku i żądał postawienia kandydatury p. Henryka Rewakowicza. Na wniosek p. Laskownickiego uchwalono wezwać pp. Małachowskiego i Michalskiego do złożenia sprawozdań poselskich i domagać się udzielania sali ratuszowej na zebrania przedwyborcze. W końcu uchwalono wybrać ściślejszy komitet przedwyborczy.

Ruch przedwyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił w dalszym ciągu przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe:

Horodenka: p. Antoni Theodorowicz;
Kossów: JE. Filip Zaleski;
Lwów: p. Teofil Merunowicz;
Nisko: p. dr. Klemens Kostheim;
Rohatyn: p. Mikołaj Torosiewicz;
Tarnów: JE. Eustachy ks. Sanguszko.

Komitet centralny wyborczy.

Sekretarz: *Vogel.* Prezes: *Lubomirski.*

* * *

W Stryju dotychczasowy poseł z kuryi miejskiej p. Fruchmann odbył dnia 25 bm. sejmik relacyjny i otrzymał votum zaufania. Ponowny jego wybór jest zapewniony, gdyż kontrkandydat jego br. Julian Brunicki na tym sejmiku właśnie oświadczył, że cofa swą kandydaturę.

W Rzeszowie dnia 26 bm. odbyło się zgromadzenie wyborców z kuryi wiejskiej. Zgromadzeniu przewodniczył Stachurski, wójt z Kielnarowej. Mowy kandydackie wygłosili Kalanda, Szajer, Pruc i Smagala. W końcu zwolennicy Szajera zaczęli tak hałasować, że nikomu nie dali przyjść do głosu i przewodniczący musiał zamknąć zgromadzenie.

W Tarnowie wyborcy z kuryi miejskiej na posiedzeniu z 26 bm. uchwalili wezwać listownie dotychczasowego posła Vayhingera do dalszego kandydowania i aż do jego odpowiedzi wstrzymać się z dalszą akcyą przedwyborczą.

W Sokalu komitet powiatowy jednomyślnie postawił z kuryi wiejskiej kandydaturę p. Wincentego Kraińskiego, dotychczasowego posła z kuryi wielkiej własności. P. Tadeusz hr. Dzieduszycki z Poturzycy oświadczył stanowczo, że o mandat się nie ubiega.

We Lwowie w sali Rady powiatowej ma się dnia 3 września o 11 rano odbyć zgromadzenie wyborców z większej własności, na które z upoważnienia komitetu centralnego zapraszają pp. Adolf Brunicki i Dawid Abrahamowicz.

Wczoraj w tejże samej sali odbył się sejmik relacyjny p. Teofila Merunowicza przed wyborcami włościańskimi. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie votum zaufania dla p. Merunowicza i postanowili nadal poruczyć mu mandat. Utworzył się także komitet powiatowy, przeważnie z włościan złożony pod przewodnictwem p. Dawida Abrahamowicza, jako marszałka powiatu, który uchwalił wydać odezwę, zalecającą kandydaturę p. Merunowicza ogółowi wyborców w powiecie.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Mianowania. Minister oświaty zamianował inżyniera Włodzimierza Dziakiewicza nauczycielem w IX klasie rangi przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie; suplenta seminaryum nauczycielskiego we Lwowie Józefa Marczyńskiego głównym nauczycielem przy seminaryum w Zaleszczykach; profesora politechniki lwowskiej Romana Dzieślewskiego i inspektorów kolei państwowych Feliksa Blautha w Stanisławowie i Jana Witkiewicza w Stryju członkami komisyi egzaminacyjnej dla drugiego egzaminu rządowego z budowy machin, a profesora politechniki lwowskiej dra Eustachego Wołoszczaka członkiem komisyi egz. dla drugiego egzaminu rządowego z chemii technicznej przy politechnice lwowskiej.

Dr. Schramm, docent uniwersytetu, powrócił do Lwowa.

Kronika teroryzmu wyborczego. Już niejednokrotnie notowaliśmy, że agitatorzy ruscy w tegorocznej akcyi wyborczej nie przebierają w środkach. Przykłady ich teroryzmu mnożą się ustawicznie.

I tak w Horodence radykali ruscy, niezadowoleni z tego, że prawybory nie idą na korzyść dra Okuniewskiego, uciekają się do gwałtów. W Jasieniowie napadli oni na niejakiego Jana Taubera za to, że nie głosował na listę radykalną i wybili mu wszystkie szyby w domu. Pisarzowi gminnemu w Isakowie p. Sozańskiemu grożono zamordowaniem, jeśli przy głównych wyborach odda swój głos p. Theodorowiczowi.

W Podhorcach przy prawyborach przeszła lista zwolennika br. Brunickiego, cieszącego się u chłopów wielką sympatyą. Gdy komisarz rządowy ogłosił zwycięstwo listy polskiej, radykali ruscy z kijami w rękach rzucili się na tych, co na tę listę głosowali i kilku ciężko pobili. Wezwana na pomoc żandarmerya położyła kres zaciętej walce i zaprowadziła spokój.

W Skolskiem namiętną agitacyę za drem Oleśnickim prowadzą akademicy ruscy. Grożą oni, że jeżeli z urny nie wyjdzie dr. Oleśnicki, to bojki zrobią bunt. Żydzi przestraszeni tą groźbą wstrzymują się od głosowania.

W powiecie stryjskim agitacya ruska przybrała ogromne rozmiary. Księża w swoich gminach chodzą z krzyżem w ręku po chatach i wzywają włościan w imię Boże, żeby przysięgali, że wybierać będą tylko takich prawyborców, którzy oddadzą swój głos na dra Oleśnickiego. Za księżami chodzą parobcy, należący do bractw cerkiewnych, z krzyżem w ręku i grożą, że bić będą każdego, kto da swój głos na „Lacha".

Szkoła gry na fortepianie pani Jadwigi Duninowej (gmach hr. Skarbka, ul. Teatralna, piętro III, drzwi N. 85) już przyjmuje zapisy uczenic. W tej renomowanej szkole zaczyna się nauka 1-go września.

Węgrzy w gościnie u Polaków. W Bardyjowie na Węgrzech odbył się onegdaj zjazd lekarzy węgierskich pod przewodnictwem dra Berzewiczy'ego. Po obradach uczestnicy zjazdu urządzili wycieczkę do Krynicy. Zarząd zdrojowy dał dla gości obiad, a wieczorem urządził zabawę z tańcami. Po zwiedzeniu Krynicy udadzą się Węgrzy do Szczawnicy, a potem zrobią wycieczkę do Krakowa.

Dyfterya wybuchła epidemicznie we wsi Berest pod Grybowem. U jednego gospodarza umarło w ciągu jednej doby czworo dzieci.

Samobójstwo. Wczoraj wyłowili żołnierze pływalni wojskowej ze stawu Pełczyńskiego zwłoki młodej kobiety lat około 20. Blisko miejsca, gdzie zwłoki znaleziono, leżał pod drzewem słomkowy kapelusz z kokardami. Lekarz miejski skonstatował śmierć przez utonięcie, a ponieważ zwłoki były kompletnie ubrane, niewątpliwie zaszło tu samobójstwo. Zwłoki nieznanej samobójczyni oddano do zakładu medycyny sądowej.

Śnieg w sierpniu. Dnia 20 bm. w Kaliszu po wielu dniach suszy nastąpiła burza z piorunami i gradem, nazajutrz zaś o trzy kwadranse na jedenastą zaczął padać deszcz ze śniegiem, który tajał w powietrzu. Ciekawem jest, że rzadkie to zjawisko atmosferyczne nastąpiło zupełnie w myśl meteorologicznych przepowiedni Falba.

Meteor. Piszą nam z Iwania nad Dniestrem: „Dnia 25 b. m. około pół do 8-ej wieczorem pojawił się na niebie zupełnie pogodnem meteor: kula ognista, płonąca światłem białem jakby elektrycznem; za nią wlókł się ogon mniej więcej trzymetrowej długości, którego światło było czerwonawe. Meteor ten leciał w kierunku z północy na południowy wschód. Trwało to zjawisko mniej więcej minutę. Potem nastąpił straszny huk i trzask — i meteor znikł. *S.*"

Hałaśliwy poseł. Wielką awanturę wywołał poseł do Rady państwa p. Wilk na posiedzeniu rady powiatowej w Jarosławiu 26 bm. Na posiedzeniu tem miał dr. Jahl referat. P. Wilk, który jest członkiem rady powiatowej zażądał od przewodniczącego księcia Czartoryskiego głosu. Przewodniczący oświadczył, iż udzieli mu głosu dopiero po skończeniu referatu przez dra Jahla. P. Wilk nie zadowolił się tem, lecz ustawicznie krzyczał: „proszę o głos", a następnie zaczął obrzucać obelgami księcia, oraz członków Wydziału powiatowego. Przewodniczący musiał przerwać obrady, a p. Wilka policya na rękach wyniosła z sali. Trzeba dodać, że na posiedzeniu tem szło o sprawy przedwyborcze.

Karabin o czterech lufach wynalazł niejaki Wernig, fabrykant broni w Ferlach. Mimo czterech luf ma ten karabin być bardzo lekki i łatwy w użyciu.

„Hania" Sienkiewicza została przerobioną na scenę. Przeróbkę tę pt. „Selim", pióra p. Józefa Mikulskiego, wystawiono w tych dniach w warszawskim „Wodewilu". „Selim" ma aż 5 aktów, a zdobył sobie dość duże powodzenie.

Konkurs rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie na posadę lekarza okręgowego w Trzebini. Płaca roczna 1000 koron i ryczałt na koszta podróży 600 koron rocznie. Termin do 10 września br.

Poświęcenie kościoła. Ze Skałatu nam telegrafują: Wczoraj odbyło się tu w obecności namiestnika hr. Pinińskiego uroczyste poświęcenie nowego kościoła rzymsko-katolickiego, zbudowanego według planów architekta Talowskiego. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Weber.

Dwieście pięćdziesiąt pantofelków baletnic wystawił teatr warszawski na licytacyę i dotąd nikt się nie zgłosił, aby je nabyć. Co to za prozaiczne czasy! Lat temu kilkadziesiąt w Moskwie dwóch arystokratów pojedynkowało się na śmierć o pantofelek balleriny. Lat temu kilkanaście kupiono w Petersburgu u pokojówki balleriny Zucchi potajemnie pantofelek jej pani za 15 dukatów i na uczcie spijano z niego szampan, a potem pocięto go na drobne kawałki i każdy kawałeczek atłasu wielbiciele tej tanecznicy nosili w medalionie. A teraz nikt nie chce kupić 250 pantofelków! Czasy się ogromnie psują.

Jakie ma znaczenie podróż cara do Francyi? Paryski *Gaulois* ogłosił rozmowę swego redaktora z „wybitnym dyplomatą rosyjskim", który zapewnił, że podróż cara Mikołaja II nie jest prywatną „zachcianką" monarchy rosyjskiego. Podróż ta ma wysokie polityczne znaczenie: rozważyli ją gruntownie dyplomaci obu mocarstw i przygotowali również z głębokim namysłem. Mnóstwo przyczyn przemawia za tym nowym objawem przyjaźni i wzajemnego zaufania. Nie godzi się zapominać, że po ostatniej podróży cara do Paryża zaszły nader ważne wypadki: wojna boerska, wyprawa do Chin, zaburzenia w państwach bałkańskich, zatarg marokański, a do tego wszystkiego przyłączyła się jeszcze kwestya odnowienia traktatów handlowych. Ponieważ sprawy te są po większej części na porządku dziennym i widnokrąg ku wschodowi się zasępia, przeto potrzeba, aby Rosya i Francya przypomniały całemu światu swą łączność w postanowieniach i przedsięwzięciach. Car sądzi, że w tem leży rękojmia powszechnego pokoju, który

---

8)

VENDETTA.

(Dokończenie).

Tymczasem ona porwała się z kanapki i zaczęła chodzić po pokoju szybko tam i napowrót, tłumiąc ciągle łkanie, które jednak wyrywało się głośno z jej piersi raz po raz.

Nagle stanęła przed nim z oczyma płonącemi i rozognioną twarzą i zawołała:

— Czemuż nic nie mówisz? czemuż mię nie zapewnisz, że kochasz mnie jeszcze? Mów, przecież tak łatwo umiałeś dawniej usypiać moje skrupuły i obawy, tak umiałeś mnie osnuć i opętać... a teraz brak ci słowa? niemiłem ci to, co słyszysz? czy może tryumfujesz, że stałeś się bohaterem takiego uczucia? Bo nie wiem, co w tobie silniejsze: egoizm, czy próżność?

— Jesteś ogromnie zdenerwowana, Lesiu — odrzekł z przymuszonym uśmiechem i dlatego usprawiedliwiam cię... bo czynisz mi niesłuszne zarzuty...

— Dość już — przerwała pogardliwie — wiedziałam, że tylko na banalność zdobyć się potrafisz. Zresztą cokolwiekbyś powiedział, na moje postanowienie nic już nie wpłynie...

Chwila ciszy.

— Postanowiłam umrzeć — dodała poważnie, stając na środku pokoju i wznosząc oczy do góry.

Tak była w tej chwili podobną do pewnej znanej aktorki, że Leon uśmiechnął się mimowoli, ale zaraz uśmiech jego zgasł, ponieważ zbliżyła się do niego i ująwszy go za rękę, rzekła:

— Uważaj, co ci powiem: to nie żarty, to nie melodramat, to życie, mój drogi. Postanowiłam umrzeć, ale nie sama: umrzemy razem.

Puściła jego rękę i stała jak posąg; on porwał się i przetarł oczy rękami...

Czy to sen, czy co? Lesia, śmierć, samobójstwo, nie, to niepodobna, albo on oszalał, albo to wszystko niemożliwe...

Ale nie, to jawa. Lesia stała przed nim zimna, nieubłagana, z błyskiem szaleństwa w oczach.

— Tam do licha! — pomyślał — wpadłem w niezłą sytuacyę.

Oczyma szukał dzwonka, tymczasem myśl jego pracowała szybko nad sposobem uspokojenia chorej. Teraz nie miał już wątpliwości co do jej stanu umysłu.

Lecz ona jak gdyby czytała w jego wzroku, uśmiechnęła się pogardliwie.

— Nie jestem waryatką — rzekła — ale — dodała, pochylając się ku jego twarzy — bliską tego. Zresztą urządziłam wszystko wybornie. Mąż mój wyjechał, służbę wyprawiłam, jesteśmy sami w całem mieszkaniu, sami... Nic już cię nie uratuje, przepadło! Truciznę mam w sypialni, zaraz ją przyniosę...

Wyszła szybko, on zaś stał na środku salonu bijąc się z myślami, bezradny. Pierwszą jego myślą było uciekać... Przypadł do drzwi wiodących do przedpokoju, były zamknięte na klucz. O oknie nie było co myśleć... drugie piętro... Pozostawały drzwi, któremi wyszła, ale te przez mały gabinet wiodły wprost do jej sypialni...

— Dobrze, że nie rewolwery — pomyślał. Trucizny się nie bał, wyleje na dywan... Ale nuż ona wypije przy nim? Nie, nie, odbierze i jej... Ale to szamotanie się z kobietą zdenerwowaną, histeryczką... Skoczył do dzwonka i przycisnął na wszelki wypadek... Czekał minutę, dwie, trzy, nikt się nie zjawiał. Widocznie tak jak mówiła, wyprawiła całą służbę.

Czas mijał, a on nie powziął jeszcze żadnej decyzyi. Uczuł dreszcze przechodzące po ciele. Był zdrowym, silnym mężczyzną, ale słyszał podobnoś, że szaleńcy mają nadzwyczajne siły w ataku... Nagle przyszedł mu na myśl witryol i gorąco oblało go od stóp do głowy... Jeżeli ona miała witryol, zginął, zginął bezpowrotnie....

— Jakiż ze mnie osioł — mruknął, uderzając się ręką po czole.

Skoczył do drzwi tych przez które wyszła — pozasuwał szybko jedną połowę, drugą zamknął i obejrzał szybko zamek... Klucz tkwił, chwała Bogu! W jednej chwili wyjął klucz z odwrotnej strony i zamknął od siebie. Teraz oparł się plecami o drzwi i pozostał tak przez chwilę, ponieważ nogi drżały pod nim... Po czole spływał mu pot gęstemi kroplami, ale odetchnął głęboko... Na razie był ocalony. Naokół panowała cisza, tylko co chwila dochodził go jakiś szelest z sypialni — czasem niby dźwięk jakiegoś naczynia z niklu lub ze stali — to znów szmer odsuwanej szuflady — to niby szept cichy... Myślał o tem, co będzie dalej. Jak długo on tu wyczeka, nim nadejdzie ktoś ze służby. Jak ona zachowa się wtenczas. Coby to było, gdyby tak nagle zjawił się mąż... Ten cały skandal, któryby wyniknął. Zaciskał zęby z bezsilnej złości i w duchu przysięgał sobie być na przyszłość ostrożniejszym z kobietami.

Tymczasem szept stawał się głośniejszy, rozróżniał już wyraźnie głos dwojga osób, od czasu do czasu zaś cichy śmiech. Szepty stawały się coraz głośniejsze, zdawało mu się, że słyszy głos pani Laury, przyjaciółki Lesi, potem śmiech jej samej, ten dawny śmiech dziecinny, trochę piskliwy... Nakoniec w przyległym gabinecie usłyszał lekki krok kobiecy, szmer jedwabiu; na klamce drzwi, o które stał oparty, spoczęła niecierpliwa ręka.

— Co to? zamknięto? co to znaczy?

To był głos jej samej.

Stał milcząc. We wnętrzu jego toczyła się rozpaczliwa walka: co zrobić?

Otworzyć czy nie?

Czuł, że po za temi drzwiami coś się dzieje, co—nie wiedział... Czuł, że Lesia nie jest samą, może zawezwała przyjaciółkę do pomocy, może zamyślają z nim coś okropnego?

— Lepiej nie otwierać — pomyślał.

Kroki oddaliły się i przez chwilę w całym domu panowała taka cisza, że słyszał doskonale uderzenia krwi w pulsach u skroni.

Nagle, z przeciwnej strony od przedpokoju, usłyszał szept przytłumiony, potem znów dźwięk dziwny, jak gdyby potrąconego szkła...

Włosy mu się zjeżyły, przypomniał sobie dopiero, że drzwi od przedpokoju zamknięte z tamtej strony...

W tejże chwili klucz obrócił się w zamku.

Oszalały pod wpływem imaginacyi, Leon pochwycił szybko krzesło i zasłaniając się, zawołał ochrypłym głosem:

— Ani kroku dalej!

Lecz nagle upuścił krzesło na ziemię i stanął zdumiony...

W drzwiach stały Lesia i pani Laura. Obie ubrane jak do wyjścia; Lesia strojna, różowa, uśmiechnięta, pani Laura zachodząca się ze śmiechu.

— Cóż to się panu stało — mówiła Lesia z minką zdziwioną na pozór, ale tłumiąc śmiech całą siłą woli — tak nas pan przestraszył! Popatrz Loro jak mi serce bije. Prawda? Ty się też zlękłaś? Fe, panie Leonie, to się nie godzi... Czegóż pan tak patrzy na mnie? Może panu niedobrze? zaraz każę przynieść wina... Lora wstąpiła po mnie i idziemy do tej małej hrabinki. Czy pan wie, że tam śpiewa boski Raulo? Ale pan nic nie wie, że Raul, to mój flirt najnowszy.... Nigdzie pana teraz nie widać.... Pan siada? Pan wybaczy, ale to już dziesiąta, a Raulo nie spóźnia się nigdy. W tem też jest podobny do pana.... Co? migrena? ależ ja pana nie wypędzam, tylko pan daruje, że my odejść musimy... Niechże Józef poda tu kieliszek.... tak; teraz może Józef odejść.... Au revoir panie Leonie! Pan nie chce się przyznać, że czekając, zanim się ubiorę, zdrzemnął się pan trochę... Prawda? Ale to się wybacza.... Au revoir!

Zaszumiały, zadźwięczały bransoletami i znikły w przedpokoju jak dwa zjawiska w swoich bajecznych okryciach. Nakoniec Leon zrozumiał. Chwilę jeszcze siedział nieruchomie, aż gdy usłyszał na ulicy głuche zatrzaśnięcie drzwiczek karety, potem ruszenie koni, wstał, porwał z rąk Józefa kapelusz i z głośnem przekleństwem wybiegł na ulicę.

Marya Wiczkowska.

mu jest drogim i dla zabezpieczenia którego nie szczędzi żadnych trudów. Prawdopodobnie car, rozmawiając z dyplomatami republiki, poruszy kwestyę marokańską. Francya pragnie mieć w Marokko wolne ręce; pomoc Rosyi będzie dla niej pożyteczna i nie byłoby dziwnem, gdyby zawarto co do tego osobną ugodę. Że Mikołaj II zeszłego roku nie był na paryskiej wystawie, to tłómaczy się niechęcią jego do mieszania się w wewnętrzne sprawy republiki, a w roku ubiegłym wzburzenie opinii publicznej we Francyi z powodu sprawy Dreyfusa było jeszcze silne. Prócz tego pragnie car skorzystać ze sposobności, aby wyrazić swe uznanie armii francuskiej, a taką sposobność nastręczają mu tegoroczne wielkie manewry w Szampanii. — Na zapytanie, co sądzą o podróży cara w jego najbliższem otoczeniu, rosyjski dyplomata odpowiedział, że stronnictwo, sprzyjające Niemcom i Anglii, dołożyło wszelkich starań, aby cara przekonać, że źle zrobi, gdy do Francyi pojedzie. Car poszedł jednak za swemi osobistemi skłonnościami, jak zwykle, jeżeli to się zgadza z interesem i dobrem Rosyi. Chętnie też słucha on rad swej matki, która francusko-rosyjski sojusz pochwalała od samego początku. — Co się zaś tyczy twierdzenia, jakoby młoda carowa nie lubiła Francuzów, lub nawet nienawidziła, to polega ono na mylnem zrozumieniu sytuacyi, jest błędnem i bezpodstawnem. Przeciwnie, podróż z r. 1896 budzi w carowej jak najmilsze wspomnienia i zapisała się w jej pamięci jak najlepiej; wybierze się ona przeto do Francyi po raz wtóry z wielką przyjemnością.

Co do programu carskiej podróży, to wedle dzienników berlińskich, jest on następujący: Car z carową uda się najpierw do Kopenhagi, gdzie zabawi do dnia 9 września. Następnie odjedzie do Gdańska na manewry floty niemieckiej, podczas gdy carowa odwiedzi swą siostrę, małżonkę księcia Henryka pruskiego. Po ukończonych manewrach w Gdańsku uda się car do Dunkierki. Lekarze mają zadecydować, czy stan zdrowia carowej pozwoli na jej podróż do Compiègne. Po odwiedzeniu Francyi, udadzą się carstwo na dłuższy pobyt do Spały, a stamtąd do Liwadyi, gdzie zabawią do Bożego Narodzenia.

Pawie piórka. Cięty kronikarz *Gazety Warszawskiej*, p. Kropiciel, pisze o demokratach i ludowcach warszawskich:

Znam pewnego prawnika z kategoryi czerwonych demokratów, syna poczciwego kowala, używającego biletów wizytowych z podobizną Ślepowrona.

— O ile wiem, szlachcicem nie jesteś — rzekłem zdziwiony, ukazując corpus delicti.

— Owszem — odparł z całą bezczelnością — rodzinie... *ckich* herb ten przysługuje, tylko mój dziad zbiedniał, no, a ojciec zatracił dokumenty potrzebne do legitymacyi.

Widząc zaś moje zdziwienie, że ów demokrata, ludowiec, bawi się w herby na biletach, powiada:

— To jest głupstwo, ale niekiedy potrzebne. Są osoby, którym takie rzeczy imponują, wiadomo zaś, że my, adwokaci, musimy się stykać z rozmaitą publicznością... Herb na bilecie utrwala w ich oczach moją pozycyę...

Opowiadał mi pewien handlarz papieru, przyjmujący zamówienia na bilety wizytowe, że teraz każdy, jeżeli już nie herbu, to przynajmniej nazwy jego żąda na biletach wizytowych.

— Nieraz trafia się taki bezgranicznie szczerze naiwny, że na zapytanie jaki ma być herb, prosi— abym mu sam „coś odpowiedniego" wybrał. Adwokaci, lekarze, literaci, ba! kupcy, rzemieślnicy, nawet młodzi pracownicy kantorów i sklepów chcą mieć bilety z herbami, albo przydomkami.

Pokazał mi starannie od lat trzech zbieraną kolekcyę takich biletów. Zdumiałem się, widząc, ile to osób na poczekaniu nobilitowała... maszyna drukarska. Szczególnie mnie ubawiły przydomki dodawane do nazwisk, przydomki i od nazwy herbów i od... tak sobie od śliny. Niezrównana humorystyka!

O tej „przydomkomanii" osobno kiedyś rzeknę. Tymczasem zaznaczam fakt, a raczej dziwny objaw: wśród naszych sfer demokratycznych wyrodziła się mania szlachetczyzny: biletowej, nekrologowej i ślubnej. Mania ta rośnie, potęguje się i wymaga, co najmniej... ośmieszenia.

Z życia cesarzowej Fryderykowej. Niemiecka prasa bismarkowska prowadzi systematyczną kampanię skierowaną przeciwko pamięci zmarłej cesarzowej Fryderykowej. Między innemi opowiadają pisma tego obozu, że zmarła cesarzowa miała zamiar poślubić swego marszałka dworu.

Francuskie pisma opowiadają znowu genezę nienawiści cesarzowej Fryderykowej do kanclerza: Było to w 1862 r. Księżna Fryderykowa weszła raz do gabinetu męża i mimowoli, w półotwartej szufladzie, spostrzegła piękny naszyjnik z brylantów i szmaragdów. Ponieważ działo się to w dniu 21 listopada, który był dniem jej imienin, księżna Fryderykowa sądziła, że mąż gotuje jej niespodziankę.... Jakież przykre było zdziwienie, gdy wieczorem na przyjęciu dworskiem, spostrzegła ów naszyjnik na ramionach hrabiny Seydewitz, słynnej z urody.... Wprost z przyjęcia, w towarzystwie lektorki i panny służącej, księżna udała się na dworzec i wsiadła do pociągu, mknącego do Kolonii i Kissingen, zamierzając szukać opieki u matki. Lecz ucieczkę spostrzeżono prędko. Książę Fryderyk wpadł z nowiną do ojca, ten posłał po Bismarka, który w ciągu godziny zbadał, jaką drogę obrała sobie księżna. Poszły depesze, ruszył specyalny pociąg, w którym Bismark podążył do Kolonii. Tam dosięgnął księżnę Fryderykową, a gdy prośby i namowy, by wróciła do Berlina, nie poskutkowały, kazał ją aresztować i jako więźnia przywiózł do Berlina. Małżonkowie pogodzili się prędko. Bismarkowi księżna Fryderykowa nie wybaczyła nigdy.

Konkurs na opery. „Moody Manners Opery Company" w Londynie, ogłosiła dwa konkursa opery. Jeden dostępny tylko dla Anglików, drugi międzynarodowy. Nagrody wynoszą po 250 funtów (6000 K.) i 10% od dochodu z przedstawień dzieł nagrodzonych. Utwory, przeznaczone na konkurs, należy przesyłać pod adresem: C. Manners 44, Berwick street, Oxford street, London W.. pod pseudonimem, do dnia 1 maja 1903 r. Wynik konkursu będzie ogłoszony dnia 1 lipca 1903 r. na pierwszej stronnicy *Daily Telegraph*, a wówczas nagrodzony autor zechce przesłać swoje prawdziwe nazwisko pod wyżej wspomnianym adresem. Libretto opery na konkurs międzynarodowy może być napisane w każdym dowolnym języku; będzie jednak przetłómaczone na język angielski. Nazwiska autorów dwóch najlepszych oper, po nagrodzonej — będą również ogłoszone. Opera ma obejmować najmniej dwa akty i wypełniać powinna cały wieczór. Sędziami konkursowymi dla oper z konkursu międzynarodowego będą: p. Colonne, dyrektor paryskiej orkiestry, tudzież pp. Mancinelli i Lohse, kapelmistrze opery teatru Covent-garden. Wszelkich wyjaśnień udziela p. Manners 44, Berwick str. Oxford str. Londyn W.

Elektryczność w rolnictwie. Niemcy w swej nieubłaganej nienawiści dla krzywdzonych przez siebie Polaków, chętnie wyrzekliby się nawet potrzebnego im tak bardzo naszego robotnika, który za marne pieniądze daje się eksploatować; przewidują oni nawet, że rząd rosyjski w końcu położy tamę w drodze dyplomatycznej temu krzyczącemu wyzyskowi i że „podupadające" rolnictwo pruskie będzie musiało pomyśleć prędzej czy później, wzorem Ameryki, o zastąpieniu częściowem przynajmniej siły rąk ludzkich siłą mechaniczną.

Niełatwa to jednak sprawa; kto wie bowiem, czy nawet maszyna będzie pracowała taniej od polskiego chłopa, a poniewierać się nie da pod karą odmówienia usług.

Charakterystycznymi są więc głosy prasy, która podsuwa agraryuszom coraz to nowe projekty, zmierzające do „wyemancypowania się" z pod zgubnego dla potężnych Niemiec wpływu, wywieranego przez polskich robotników na ich otoczenie podczas kilku letnich miesięcy.

Po co sprowadzać „polskie bydło", które zresztą potrochu przestaje być bydłem i zaczyna dopominać się o sprawiedliwość? powiadają gazety rolnicze pruskie, ot, zaprowadzić u siebie lepiej elektryczność; wtedy zaoszczędzicie tyle pracy, że miejscowy robotnik zupełnie wam wystarczy i ojczyzna będzie ocalona.

Wprawdzie elektryczność jest dostępna tylko dla wielkich właścicieli, ro porządzających dużymi kapitałami, ale od czegoż spółki?

Technika rzuciła już na rynek odpowiednie maszyny. W niedawno wydanym przez firmę Siemens i Halske katalogu znajdujemy wszystko czego potrzeba do zastosowania elektryczności w gospodarstwie rolnem. Widzimy z tej broszury, że siła prądu za pomocą przenośnych transformotorów daje się dowolnie regulować i że jeden ruchomy motor może poruszać kolejno sieczkarnie, śrutownie, młockarnie, pompy i inne maszyny rolnicze. Kalkulacye załączone do katalogu, dowodzą, że większa część robót gospodarskich daje się uskutecznić znacznie taniej, aniżeli siłą ludzką, zwłaszcza w miejscach posiadających dużą siłę hydrauliczną.

Wobec tego niedalekim jest czas, kiedy agraryusze zamiast biadać nad upadkiem rolnictwa i drożyzną robotnika, zaprowadzać zaczną oszczędności, dzięki elektryczności.

Wojna z pawianami. Kilka dni temu przyniosły londyńskie dzienniki wiadomość, że pawiany odbiły Anglikom transport żywności, wysłany z Kapsztadu do Transwalu. Wystąpiły więc one jako sojusznik Boerów, warto tedy poznać co to za potęga.

Koloniści południowej Afryki zdołali się już pozbyć lwów, słoniów i hotentotów, lecz nie mogli dotąd poradzić sobie z pawianami. Pawian jest to małpa podobna do psa i bodaj czy nie najbrzydsze stworzenie na świecie. Boerowie, odznaczający się dowcipem trochę ciężkim, zwą tę małpę adonisem. Ten potwór jest plagą kolonii Kapu. Czyni on szkody jedynie przez miłość dla sztuki. Kot, oddaliwszy się nieostrożnie kilka kroków za dom, pada ofiarą pawiana. W ten sposób znikły angory, najkosztowniejsze ze zwierząt zbytkowych, sprowadzonych do Afryki południowej. Psy doznają tego samego losu. Nawet pochodzące z najdzielniejszych ras angielskich nie mogą mierzyć się z pawianami, które posiadają ogromną siłę w szczękach, a mają jeszcze tę wyższość nad przeciwnikami, iż zamiast czterech łap, posiadają cztery ręce. Pawian ze zręcznością, przynoszącą zaszczyt swej rasie, chwyta przeciwnika za gardło i pojedynek w minutę kończy się jego śmiercią. Chociaż pawian żywi się przeważnie jaszczurkami, przy sposobności nie gardzi i kęsem dobrej baraniny. Biedne kozy i owce, które dostaną się w moc tego potwora! Adonis stara się zabijać je jak najwolniej, bo cieszy go widok tortur, zadawanych niewinnym ofiarom. Pawiany nie śmią atakować wołów, lecz krowom zadają ciężkie rany, które zazwyczaj są śmiertelne. Strusie, dzięki szybkości swych nóg, nie obawiają się zazwyczaj pawianów, lecz łatwo przestraszają się ich szczekaniem. Bo natura obdarzyła pawiana nietylko głową psią, lecz i głosem psim. Jedną z głównych rozrywek pawianów, jest niecenie postrachu między strusiami oswojonymi, trzymanymi w specyalnych parkach, otoczonych żelaznym drutem. Pomiędzy biednemi zwierzętami wszczyna się taka panika, iż biegają jak szalone z jednego końca w drugi, łamiąc sobie nogi.

By się uwolnić od tego strasznego zwierzęcia, koloniści Kapu nie cofają się przed niczem. „Kluby trucicielskie," subwencyonowane przez państwo, stały się w całej Afryce południowej instytucyami kwitnącemi, pod protektoratem władz angielskich. Ale daremnie uciekano się do pomocy najsilniejszych trucizn i najniebezpieczniejszych środków, wynalezionych przez chemię współczesną. Pantery i szakale połykają bez trudności kilka gramów arszeniku lub strychniny, umieszczonych w ćwierci mięsa, ale pawian nie daje się podejść temi sposobami. Małpy te, o smaku delikatnym i wyrafinowanym, żywią się jajami, owocami, jaszczurkami i rozmaitemi owadami i tylko od czasu do czasu jadają mięso, gdy mają ochotę zabawić się męczarniami zwierząt domowych. Ich nieomylny instynkt nakazuje im nie dowierzać człowiekowi, obdarzającego ich podarkami. Przy pomocy cudownego swego powonienia, odkrywają odrazu obecność trucizny roślinnej lub mineralnej w kawale podrzuconego mięsa i są tak ostrożne, iż nigdy nie połkną pigułki. Inteligencya niemal ludzka tych zwierząt stała się przysłowiowa. W chwilach siesty otaczają się strażami, których czujność nie pozostawia nic do życzenia. Na pierwsze ostrzeżenie krzykiem tych małpich posterunków cała czereda znika w mgnieniu oka. Pawiany nie uciekają przed człowiekiem nie uzbrojonym w karabin. Dla broni białej żywią pogardę i nic sobie z niej nie robią. Przy spotkaniu z kolonistą uzbrojonym tylko w nóż myśliwski, pawian zaczyna rzucać na niego kamieniami i król stworzenia musi często rejterować przed batalionem bombardujących małp.

Koloniści zazwyczaj w nocy przygotowują odwet nieprzyjacielowi, którego napady rujnują w kilka godzin najbardziej kwitnące osady rolne. Polowanie na pawiany przypomina wyprawy przeciwko plemionom basutów lub zulusów. Przed zachodem słońca otaczają zarośla, w których pawiany założyły obozowisko. Następnie bardzo wolno zaczynają zacieśniać koło, zmuszając pawiany do gromadzenia się na pagórku, na który mają zwyczaj chronić się w razie niebezpieczeństwa. Manewr ten odbywa się w głębokiej ciszy. Około godziny 4 rano kamień rzucony lub trzask gałęzi oznajmia, że pawiany się obudziły. Zwierzęta najpierw badają czy nic podejrzanego nie widać na horyzoncie. Nagle rozlegają się strzały i pawiany ugodzone kulami wydają straszne niemal ludzkie krzyki. Zazwyczaj kilkadziesiąt pawianów pada na placu, a ponieważ zwierzęta te nie przynoszą żadnego pożytku, myśliwi poprzestają na odcięciu ogonów, aby otrzymać nagrodę rządową po 3 fr. 75 centim. za sztukę. Zapytano raz pewnego starego Boera czy jest zadowolony z ostatniego polowania na pawiany. „Polowanie było przepyszne — odrzekł. Zabiliśmy czterdzieści małp i dwóch ludzi". Z odpowiedzi tej można powziąć wyobrażenie, jakie niebezpieczeństwo towarzyszy takim wyprawom. Zresztą niezręczność strzelców nie bywa przyczyną smutnych wypadków. Prawdziwy „Afrykander" (tak zwą tamtejszych kolonistów) nigdy nie chybia, ale strzelając, nie namyśla się wcale. Najmniejszy ruch w gąszczu uczyniony przez krajowca, którego przy pierwszym brzasku dnia, trudno bywa odróżnić od małpy, grozi mu śmiercią od kuli karabinowej.

Nowy napój. W Brazylii rośnie roślina nazwana „Paullinia cupana", z której warzą napój, podobny do czekolady, kawy i herbaty. Napój ten jest bardzo orzeźwiający a nadto jest podobno doskonałym środkiem leczniczym przeciwko bólowi głowy.

Wartość duńskiej chłopki. Pewien chłop duński zabezpieczył swój dom od ognia na 10.000 koron, aczkolwiek chałupa była warta zaledwie połowę tej sumy. Niedawno pożar zniszczył całe domowstwo i chłop zażądał wypłaty ubezpieczonej sumy. Towarzystwo asekuracyjne nie chciało się tak łatwo na to zgodzić i oświadczyło, że gotowe jest wybudować mu większy i piękniejszy dom za 6.000 K. Chłop zgodził się wreszcie na przyjęcie tej sumy. W kilka tygodni potem przyszedł ten sam agent, który wziął ubezpieczenie od ognia i chciał ubezpieczyć żonę chłopa na życie.

— Gdy pan naprzykład ubezpieczysz swoją żonę na 10.000 koron — mówił — to w razie jej śmierci otrzymasz pan całą sumę.

— Nie — odparł chłop. — Po pierwsze, nie wierzę, aby moja żona mogła i chciała mnie odumrzeć. Powtóre, ona warta nie dziesięć, ale sto tysięcy koron, bo trzy tysiące czystego dochodu daje rocznie jej gospodarstwo. A po trzecie, doświadczenie nauczyło mnie już rozumu. Gdybym zabezpieczył życie mojej żony, a ona mi istotnie umarła, to i tak nie wypłacilibyście mi ubezpieczonej sumy. Powiedzielibyście: nie była warta dziesięciu tysięcy, lecz tylko tysiąc, a za tę sumę możemy panu dostarczyć inną żonę, ładniejszą i lepszą.

Rzekł i kazał się agentowi czemprędzej wynosić za drzwi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze otrzymaliśmy od L. K. z Sanoka 2 K.

Zmarli. W Iwoniczu dr. Karol Iżyczek-Maciejowski, adwokat krajowy, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 14 R. Bar. 764. Podnosi się. Dość pogodnie.

Nie umie służby.

— Proszę jaśnie pana, w przedpokoju czeka jakiś żyd.

— Jeśli z pieniędzmi, to go wpuść, jeśli po pieniądze, to go wyrzuć. Kiedy ty się służby nauczysz?

Myśli.

Nie ma murarza, ktęryby ułożył dwie cegły jedna na drugiej ku jednomyślnemu zadowoleniu trzech osób, wezwanych na sędziów tej czynności.

Znałem poetę, który mawiał: „Chciałbym, aby ludzkość wieńczyła mnie wciąż wieńcami wawrzynowemi, albowiem kucharka moja potrzebuje codzień do rosołu kilku liści laurowych".

Dla kogo praca jest zabawą, dla tego zabawa jest pracą.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz IIgi „Leta" krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa. — We czwartek „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. III debiut p. Krzemieńskiego. — W piątek „Pan Damazy" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. **Albiny z Iżyńców Radowicz** odprawione zostanie 2 września, o godz. 8ej zrana w Czerniowcach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z). Z wielkiem zaciekawieniem śledzą sfery giełdowe, jaki obrót weźmie sprawa obiegu monet złotych w Austryi. Wprawdzie dopiero kilkadziesiąt godzin upłynęło od chwili, w której bank puścił pierwsze złote dwudziestokoronówki „w świat", więc niepodobna już teraz stawiać jakichkolwiek horoskopów na przyszłość, w każdym razie zanotować warto, że zarówno tutaj jak i w Peszcie przy kilkudziesięciu transakcyach prywatnych uskuteczniono wypłatę częściowo w walutach złotych. Do banku austro-węgierskiego napłynęło w ciągu dwóch dni ostatnich złota za przeszło 24 miliony koron. Z tego złożył 20 milionów rząd węgierski jako częściowe pokrycie za noty państwowe, które mają być ściągnięte z obiegu. Ogółem musi rząd węgierski złożyć na ten cel 48 milionów koron w złocie, 20 już złożył, a 28 złożyć ma tego tygodnia. Niezawodnie będzie teraz giełda prowadziła coś w rodzaju „biuletynów meteorologicznych" o stanie obiegu monet złotych. Jest to jednak bądź co bądź obecnie najważniejsza sprawa. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że przed 42 laty t. j. w r. 1859 zrobiła Austrya próbę rozpoczęcia wypłaty w monecie brzęczącej, t. j. w srebrze, ale skutkiem wypadków politycznych, których następstwami były bitwy pod Magentą i Solferino, już po upływie jednego tygodnia musiała zawiesić zadekretowane dopiero co wypłaty w srebrze i powrócić do banknotów o kursie przymusowym.

Dyspozycya giełdy była dziś bardzo słaba. Niemiłe wrażenie sprawiały doniesienia z Berlina, że zanosi się na to, iż niemiecka Rada związkowa zatwierdzi w całości wypracowany przez rząd projekt nowej taryfy celnej, były nadto także lokalne motywa, oddziałujące w kierunku zniżkowym, a mianowicie ostatnie bilanse tygodniowe kolei południowej i Statsbahnu, wykazujące znaczne zmniejszenie się dochodów w porównaniu z odpowiednim tygodniem roku ubiegłego. — Z Tryestu donoszą, że bogaty Dalmatyńczyk Mihanovic, pełniący urząd austryackiego konsula w Buenos Ayres, opuszcza Amerykę i zakłada wielkie przedsiębiorstwo okrętowe, którego siedziba będzie w Rjece, a filia w Tryeście. Przedsiębiorstwo to rozpocznie swą działalność 25 parowcami, a do kilku lat powiększy swą flotę jeszcze o 18 parowców. — Z Rzymu donoszą, że zamknięcie rachunków państwowych za ubiegły rok budżetowy, który kończy się we Włoszech 31 lipca, wydało nadspodziewanie dobre rezultaty i wykazało czystą nadwyżkę dochodów państwowych w sumie 33 milionów lir. Z tego powodu podniósł się kurs renty włoskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 630 50, węgierskie 639 00, Anglobanki 268·50, Uniony 531·00, Bankvereiny 443·50, Landerbanki 401·50, Ludwiki 428·15, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 474·25, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·75, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·50, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·26, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·44, ruble 2·53—.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 28 sierpnia 1901.

Usposobienie niezmienne, ceny utrzymują się. Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·25 do 6·40, żyto na termina 6·00 do 6·25, owies obroczny stary 6·80 do 7·00, owies obroczny nowy 5·75 do 6·00, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 7·00, rzepak 12·75 do 13·00, lnianka 10.50 do 11·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza gotowa 5·80 do 6·00, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo 55·— do 60·—, koniczyna czerwona 50·— do 55·—, koniczyna biała 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·50.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki Związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1. września 1901 wejdzie w życie dodatek I. do części II. zeszyt 5 taryfy, oraz dodatek VI do części II zeszyt 3 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Zagrzeb 28 sierpnia. Z okazyi swego 25 letniego jubileuszu biskupiego arcybiskup Posilovic został przez Papieża mianowany hrabią rzymskim (comes romanus). Dyrektor kancelaryi cesarskiej Schiessl zakomunikował mu życzenia Monarchy.

Paryż 28 sierpnia. Nota ajencyi Havasa przedstawia w ten sposób przebieg rokowań w sprawie zatargu francusko-tureckiego: Dnia 17 sierpnia odbył ambasador francuski Constans konferencyę z W. Portą celem porozumienia się w kwestyach spornych i otrzymał zapewnienie, że sprawa będzie po myśli Francyi załatwioną. 19go sierpnia telegrafował Constans do Paryża, że nie przyszło do żadnego porozumienia. 21go polecił minister spraw zagranicznych Delcassé Constansowi, ażeby urzędowo zawiadomił Portę, że ponieważ nie przychyliła się do słusznych żądań Francyi, otrzymał on polecenie opuszczenia stolicy Turcyi. Ponieważ do 26go Porta nie wypełniła swych zobowiązań, Constans wyjechał z Konstantynopola.

Tutejsze koła polityczne wnoszą z tej noty, że minister Delcassé traktuje nową fazę, zatargu turecko-francuskiego znacznie poważniej, niż powszechnie sądzono.

Z Konstantynopola donoszą do ajencyi Havasa: W chwili, gdy Constans gotował się do odjazdu pociągiem Orient-express, przybył do niego mistrz ceremonii dworu sułtańskiego, i usilnie starał się go nakłonić, aby pozostał w Konstantynopolu, zapewniając, że sułtan gotów jest do nowych rokowań i ustępstw. Constans oświadczył, że nie może tego uczynić, ponieważ Porta nie dotrzymała poprzedniego swego przyrzeczenia. Następnie odjechał Constans do Paryża, dokąd przybędzie we czwartek rano.

Podczas jego nieobecności prowadzić będzie agendy ambasady urzędnik Bapst, którego zakres działania ograniczać się będzie tylko do odbierania propozycyi Porty i doręczania jej odpowiedzi rządu francuskiego.

Konstantynopol 28 sierpnia. Możni Ormianie z Musz (w wilajecie Erzerum w Małej Azyi) wystosowali do sułtana telegram z prośbą o opiekę przeciw ekscesom Kurdów.

Konstantynopol 28 sierpnia. Porta poleciła ambasadorom swym za granicą rozpocząć rokowania z rządami mocarstw o zniesienie zagranicznych urzędów pocztowych w Turcyi.

Kapsztad 28 sierpnia. Na przemówienie powitalne tutejszego burmistrza odpowiedział gubernator Milner, że przyjęcie, jakiego doznał w Anglii, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, że naród i rząd angielski mają niezłomne postanowienie kontynuowania polityki, jaką zainaugurowano w Afryce południowej.

Przywódzcę związku Afrykandrów w parlamencie Przylądkowym Merrimana przychwytano we własnej jego fermie w pobliżu Stellenbosch, pozostawiono go jednak na wolnej stopie po odebraniu od niego słowa, że fermy swej nie opuści.

Londyn 28 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Z uwięzionych w Camdebu powstańców dwóch uznano wprawdzie winnymi, lecz nie ukarano ich z powodu ich młodości, czterech skazano na dożywotnie roboty przymusowe na wyspie Bermuda, dwóch, którzy strzelali do wojsk angielskich, skazano za zdradę stanu i usiłowane morderstwo na śmierć. Wyroki te są już zatwierdzone.

Petersburg 28 sierpnia. *Nowoje Wremia* pisze, że nie należy przywiązywać do podróży cara do Francyi bynajmniej politycznego znaczenia. Już ta okoliczność, że car będzie także w Gdańsku i Kopenhadze, odbiera podróży jego do Francyi specyalny i wyłączny charakter. Nadto wiadomą jest rzeczą, że postanowienie odwiedzenia Francyi powziął car w zasadzie jeszcze w roku zeszłym, a zatem niema ta podróż szczególnego związku z dzisiejszą sytuacyą polityczną.

Montélimar 28 sierpnia. Prezydenta Loubeta, odjeżdżającego stąd, pożegnał wczoraj mer na czele Rady miejskiej i winszował mu sukcesów jego polityki, oraz zapowiedzianej wizyty cara Mikołaja. Loubet oświadczył, że obecność cara Mikołaja w Dunkierce i Rheims będzie tak dla Rosyi, jak dla Francyi nowym dowodem, że unia obu tych wielkich narodów odpowiada zarówno ich uczuciom, jak i interesom i stanowi rękojmię pokoju.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 28 sierpnia Książę Windisch-Grätz i hr. M. Gorcey z Wiednia. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. K. Kownacki z Świtarzowa. Hr. J. Komorowski z Podola ros. H. Karczewski z Moraniec. E. Mańkowski z Krasiłowa. J. Rulikowski z Mirny. K. Winnicki z Turad. B. Chlibowski z Warszawy. J. Zborowski z Bełzca. B. Cieński z Łosioniowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. M. Chamiec z Warszawy. K. Russocki z Łodzi. W. Olszewski z Rosyi. Ks. dr. M. Kuryś z Tarnopola. K. Mołżyński z Wrocławia. Ks. J. Dreież z Królestwa. K. Antoniewicz z Poznania. Z. Horodyski z Zbydniowa. A. Huber z Budapesztu. J. Bogusz z Łukasza. A. Germann z Wiednia. M. Skólska z Arco. M. Glikson z Krakowa. A. Gärtner z Norymbergi.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. E. Barewski i N. Patraszewski z Stanisławowa. B. Tysiak z Tarnopola. A. Schiller z Tyśmienicy. F. Lunert z Wiednia. G. Taneta z Kościeszyna. A. Bringsowa z Przemyśla. K. Kochanowicz z Turki. H. Kochanowicz z Borszczowa. R. Rump z Stryja. J. Wartanowicz z Dźwiniacza. W. Górski z Rożwinnicy. N. hr. Czosnowski i M. Dwernicka z Wołynia. L. Kapuściński z Sambora. K. Wiktor z Zarszyna. M. Pokiński z Strzyżowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

Wiedeń 28 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
" " " " " " 1889 3% 253.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 256.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 98.00
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 395.00, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 159.00, Palffy 40 zł. m. k. 161.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 21·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Berlin 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·62. Mąka („Fleur de Paris") 27·15.

Frankfurt 28 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·50. Koleje państwowe 134·90. Alpiny 000·00. Disconto 173·90. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15, do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 8·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

15)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

Alež ty nie masz pojęcia, jak jeździć na ośle, Nello. Zdaje mi się nawet, że go się boisz.

— Ja miałabym się bać osła? — podchwyciła Nella z oburzeniem — żal mi tego biednego stworzenia. Ludzie tak są nielitościwi dla zwierząt!

— Jest to zapewne przymówka do mnie — wtrącił Warrie — ale dziś zniosę wszystko cierpliwie: to ostatni dzień, w którym jesteśmy razem, a rozstajemy się na bardzo długo, może na zawsze.

— Nie mów tak Will — zawołała panienka, podjeżdżając do niego i ujmując go za rękę.

Willie miał wyjechać do uniwersytetu nazajutrz, na pożegnanie odbywali z Nellą wspólną wycieczkę z Wiesbadenu przez Niederwald, od Asmanhausen do Rüdesheim.

— Ciekaw też jestem, dlaczego ojciec osadza mnie na wygnaniu w Niemczech — mówił chłopak — mógłbym równie dobrze kończyć nauki w Anglii, a może nawet lepiej.

— Wiesz, że cię przeznacza do dyplomacyi, musisz więc poznawać obce języki; przyswoiłeś już sobie francuski, ale twoja niemczyzna pozostawia wiele do życzenia.

— Będzie mi bardzo źle i smutno bez ciebie i bez naszej kochanej mateczki.

— Musisz sobie sam dawać radę; myśmy cię zanadto psuły.

— Ale nie popsułyście mnie wcale... Patrz, stanęliśmy już u szczytu. Co za wspaniały widok.

Młoda parka oddała osły przewodnikom i weszła do górskiego szaletu.

— Ty o mnie nie zapomnisz, Nello? — mówił młodzieniec, przyglądając się malowniczej perspektywie.

— Jak możesz nawet o to pytać, Will. Będziemy wciąż o tobie myśleli i mówili.

— Bo to widzisz — zaczął nieśmiało po chwili milczenia — chciałbym ci coś powiedzieć, zanim się rozstaniemy, nie wiem, czy mi się druga sposobność zdarzy.

— A więc mów — odparła zaciekawiona.

— Ja... ja ciebie kocham, Nello! — zawołał Will z rozpaczliwą odwagą.

— Ma się rozumieć, to nic nowego.

Will zmięszał się.

— Źle mnie pojmujesz. To nie o to chodzi... Ja chciałbym się z tobą ożenić, Nello.

Wybuchnęła śmiechem.

Will rozgniewał się.

— Nie rozumiesz mnie — rzekł. — Ja chcę się z tobą ożenić, Nello, jak tylko skończę nauki.

Wybuchnęła znowu śmiechem.

— Nie wolno młodzieńcowi żenić się ze swą babką! — zawołała.

— Tak, ale wolno mu żenić się z córką swojej macochy: badałem w tym względzie prawo.

— Jeżeli zasięgnąłeś opinii adwokata, to rzecz inna — mówiła dalej żartobliwie.

— Nie. Zapytywałem o to mojego sąsiada przy stole. Wiesz, że jest urzędnikiem sądowym.

— A więc masz wiadomości z pierwszej ręki.

— Słuchaj, Nello, ty nie żartuj. Powiedz, czy na mnie poczekasz?

— Co za dziecińs two?

— Nie znajduję w tem nic dziecinnego — odparł chłopak, coraz bardziej rozdrażniony — chyba, że już się kochasz w kim innym.

— Nie, daję ci słowo honoru! — zawołała z nowym wybuchem śmiechu.

— Czemuż więc nie chcesz mi obiecać, że za mnie wyjdziesz?

— Bo jesteś dzieciak.

— Dobry mi dzieciak! Mam już lat piętnaście, za lat sześć będę miał dwadzieścia jeden.

— A ja będę wówczas staruszką.

— Będziesz zaledwie o trzy lata starszą odemnie. Pobierzemy się, zanim skończysz lat dwadzieścia cztery.

— Pobierzemy się! A więc już rzecz postanowiona.

— Nie obracaj w żart tego, co mówię — zaczął Will błagalnie — wysłuchaj mnie.

— Słucham z całą uwagą.

— Po raz pierwszy — mówił — zostanę oddany sam sobie. Będę musiał żyć w obcym kraju, wśród obcych ludzi, nie wiadomo, na jakie niebezpieczeństwa mogę być narażony. Gdybyś mi dała jaki talizman, uchroniłoby mnie to może od niejednej pokusy. Czy zechcesz mi takiego talizmanu udzielić?

— Naturalnie, bez wahania.

— A więc jeśli mi obiecasz, że moją żoną zostaniesz, będzie to dla mnie najskuteczniejszym talizmanem. Gdyby mi przyszła ochota do złego, odpędzę ją myślą, że ty na mnie czekasz. Gdyby jaki łotr chciał mnie zepsuć, przypomnę sobie, że Nella pokłada we mnie zaufanie.

Na twarzy panienki zacierał się coraz bardziej wyraz ironiczny, a natomiast występowała tkliwość. Patrzała z dobrocią na młodzieńca, który ją pożerał okiem rozkochanem.

— Będę na ciebie czekała, Willie — rzekła.

— Dziękuję ci, Nello — zawołał z wybuchem radości.

Przycisnął jej rękę do serca. Łzy mu spływały po twarzy.

Nella czuła się wzruszoną do głębi.

— Trzeba już wracać, bo spóźnimy się na obiad — rzekła nagle zakłopotana.

— Pocałuj mnie dla przypieczętowania tego układu — prosił Willie.

— Niepodobna, przewodnicy na nas patrzą.

— Niechże ich piekło pochłonie! — zawołał chłopak popędliwie, lecz po namyśle dodał z powagą: — Tak, masz słuszność, Nello, nie trzeba gorszyć maluczkich.

Zjechali na osłach do Rüdesheim, skąd pociąg uniósł ich dalej.

XII.

Straszne odkrycie.

Izabela była już od trzech miesięcy żoną Mirka. Przybywszy z poślubnej wycieczki do Paryża, zamieszkali w pałacu przy ulicy Saint-Dominique; hrabina-dożywotniczka powróciła do Bretanii.

Izabella weszła z wielkiem powodzeniem w świat arystokratyczny i stała się niebawem jego gwiazdą; w mężczyznach budziła zachwyty, a tem samem zazdrość i niechęć w kobietach. Hrabia dumny był z hołdów, składanych jego żonie, a jeszcze dumniejszy z jej obojętności na nie. Grzeczność nakazywała jej rozmawiać i tańczyć z tymi, którzy ją tłumnie otaczali, Mirko widział jednak w jej oczach, że ją to wszystko nudzi i że najchętniej w jego towarzystwie przebywa.

Czyż Izabela kochała swego męża? Bez wątpienia nie wzbudzał w niej uczuć tak gorących, jak Edward Dennyson, ale przywiązała się do niego serdecznie. Na wzór Desdemony, zaczęła od litości, a litość urodziła tkliwsze uczucia. Zresztą Mirko starał się na każdym kroku serce jej zdobyć, uprzedzał myśli, zgadywał pragnienia, otaczał ją wzruszającą dobrocią i troskliwością. Pomimo kalectwa, umiał sobie wszystkich zjednywać, wywierał magnetyczny niemal wpływ na całe swoje otoczenie. Miał głos miły, obejście wytworne, naturę tkliwą i poetyczną. Był bardzo wykształcony i potrafił zainteresować swoją rozmową; dla żony pełen rycerskiej galanteryi, przenikał jej upodobania, słabostki i zadowalał je w sposób delikatny i wytworny, czuł się z nią szczęśliwym bez granic, a jednak śmiech nigdy na ustach jego nie gościł, rzadko tylko ukazywał się na nich i to tak smutny, jak promień słońca nad mogiłą.

Żona przypisywała to jego ponure usposobienie chorobie, która go nurtowała od czasu do czasu. Dwa razy już od ślubu zamykał się w swoim pokoju, tak jak niegdyś w Bretanii; doktor zalecał mu wówczas zupełny spokój i odosobnienie.

Gdy Mirko ukazywał się po kilku takich dniach, Izabela widziała na jego twarzy ślady cierpień i serce jej wzbierało żywszą jeszcze litością.

— Mój biedaku — mówiła raz, tuląc się do niego — tak mi przykro widzieć cię bladym, wymęczonym. Czemu nie chcesz poradzić się innego lekarza. Chciałabym bardzo, żebyś wezwał doktora R.

— Kaskawicz zna mój organizm — odpowiadał na to hrabia — mam do niego wielkie zaufanie. Zresztą za kilka dni będę zdrów zupełnie. Dziękuję ci z całego serca za twoją troskliwość. Jesteś moim aniołem pocieszycielem.

I padając na kolana, ukrył twarz w jej sukni.

— O Izabelo — szeptał — nie zasługuję na takie szczęście, choć nieraz powiadam sobie, że ty mnie nie kochasz, tylko się nademną litujesz.

— Niech cię takie myśli nie trapią; nie mów tak nigdy — odpowiedziała, głaszcząc jego piękne, czarne włosy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.